

Ukraina jak Polska w 1939 r.

24 marca 2014

Na ile dla Europy jest ważny rosyjski gaz, a na ile mają znaczenie te deklarowane głośno wartości? – pyta Romuald Szeremietiew, były wiceszef MON.

STEFczyk.INFO: Rosjanie zajęli już prawie wszystkie ukraińskie bazy na Krymie, blokują ukraińskie okręty. Czego mogą chcieć dalej? Planują wejście militarne na wschodnią część?

ROMUALD SZEREMIETIEW: Niekoniecznie. Oni przeciwiczyli już taką metodę, że wysyłają nieoznakowanych żołdatów, a jednocześnie nie ma stanowczych reakcji ze strony Ukrainy.

– Dlaczego?

– Z dwóch powodów. Istnieje przekonanie nowych władz, że Ukrainy „nie stać” na wojnę z Rosją. Władze się boją stanowczych gestów. Z drugiej strony – wydaje mi się – istnieje nacisk ze strony Zachodu, aby nie rozpoczął się realny konflikt wojenny. Sytuacja armii ukraińskiej jest tutaj nie do pozazdroszczenia. Żołnierze nie mają żadnych wyraźnych rozkazów jak mają postępować. Taką właśnie strategię Rosja przeciwiczyła na Krymie, więc czemu nie miałyby tego zastosować na wschodnich terenach Ukrainy. Jeżeli Ukraina będzie na takim stanowisku jak dotąd i nie będzie stawiała oporu tym nieoznakowanym żołdatom, a Zachód nadal będzie się obawiał stanowczych kroków – m.in. z tego względu, że Rosja ma broń atomową – to imperium prawdopodobnie „połknie” następny kawałek Ukrainy.

– Czy brak takich stanowczych rozkazów w stosunku do ukraińskich żołnierzy może osłabić ich morale? Mówi się, że wielu wojskowych przechodzi na stronę rosyjską.

– Od początku zastanawiałem się jaki jest stan morale armii ukraińskiej. Trzeba pamiętać o tamtejszych wpływach

sowieckich, które w kadrze armii ukraińskiej były przecież zdecydowanie większe niż te w Wojsku Polskim. Pomijając całą otoczkę ideologiczną, Wojsko Polskie miało przynajmniej polski mundur oraz rozkazy wydawane w języku polskim. Na Ukrainie czegoś takiego nie było. Tamtejsza armia była częścią armii Związku Radzieckiego – obowiązywał tam język rosyjski, rosyjski mundur... Wszystko pod sztandarem komunistycznym. Ciekawą kwestią jest ile tych wpływów zostało w armii niepodległej Ukrainy i jak sobie Ukraina z tym poradziła, budując własną armię. Niektórzy wojskowi ukraińscy, zwłaszcza na wyższych szczeblach, czują bliższy związek z Matuszką Rasiją niż z Kijowem. Nie ulega wątpliwości, że taka słabość w przypadku sił ukraińskich występuje.

– A czy wpływ na nastroje w armii ma też ta nagła zmiana władzy?

– Tak, usunięcie Janukowycza i zmiana rządu były rezultatem gwałtownego przewrotu. Głęboko idące zmiany personalne – także jeśli chodzi o resort obrony i o siły zbrojne, też nie wzmacniały morale. Zanim ten ośrodek się pozbiera, to trochę czasu minie. A do tego dochodzi jeszcze sam kontekst militarny: różnica w wielkości sił zbrojnych Ukrainy i Rosji, jakoś uzbrojenia. Armia rosyjska jest poddawana modernizacji i restrukturyzacji, wydaje się na nią ogromne pieniądze – oficjalnie to 4 proc. PKB. To w procentach dwa razy więcej niż Polska, nie mówiąc o tym, że kwotowo to są ogromne różnice. Ukraina wydawała ok. 1 proc. PKB na swoją obronę, a przecież PKB Ukrainy jest kilkukrotnie niższe niż nasze, nie mówiąc już o porównaniu do rosyjskiego. Cały splot tych wszystkich okoliczności prowadzi do tego, że Ukraina będzie traciła kawałek po kawałku na rzecz Federacji Rosyjskiej.

– A co się stanie z tymi żołnierzami ukraińskimi, którzy zostaną na terytorium Półwyspu Krymskiego?

– Trudno powiedzieć, pewnie będą internowani, jak to Rosja ma w zwyczaju. Skoro nie stawiają oporu, to wystarczy po dwóch

nieoznakowanych na jednego, załadowanie na transport i można ich wysłać na Ukrainę. Nie sądzę, żeby Rosja posunęła się do tego, co zrobiła z internowanymi żołnierzami polskimi w 1939 r. Ale zapewne się ich pozbędzie.

– Wspomniał pan, że Zachód może naciskać na Ukrainę, żeby nie podejmowała żadnych kroków militarnych. Czy w takim razie można powiedzieć, że Unia już oddała Krym Rosji i teraz będzie się tylko oburzać?

– To mniej więcej tak wygląda. Wydaje się, że Ukraina znajduje się trochę w położeniu Polski z 1939 r. Są oczywiście inne konteksty, nie ma na przykład paktu Ribbentrop-Mołotow. Pojawiają się sugestie ze strony Moskwy, że Polska powinna sobie przypomnieć, że część Ukrainy była przed wojną naszym terytorium. Te aluzje są coraz wyraźniejsze i wypowiadają je m. in. doradcy Putina czy Żyrinowski. Na szczęście Polska takich „ofert” nie przyjmuje i nie przyjmie, więc nie będzie sytuacji, że z jednej strony Rosjanie zajmują terytoria ukraińskie za Dnieprem, a my wchodzimy do Lwowa.

– Jakie scenariusze są możliwe w tym przypadku?

– Przy takiej postawie Zachodu jest możliwy wariant monachijski. W 1938 r. Zachód oddał Hitlerowi Sudety i podstawą tego przejęcia było stwierdzenie, że są to terytoria zamieszkane głównie przez Niemców. Zachód wmówił Czechosłowacji, aby zrzekła się części swojego terytorium. Czy to jednak uchroniło Europę i świat? Czy te ustępstwa się opłaciły? Oczywiście nie! Hitler zamierzał dalej budować lebensraum dla swojego narodu i nie ograniczył się tylko do Sudetów. Jest możliwy też inny wariant – ten, który w 1939 r. zastosowano wobec Polski, czyli tzw. neojałta. Wielkie mocarstwa, ponad głowami Ukrainy, porozumieją się i potraktują Ukrainę podobnie jak Polskę po II Wojnie Światowej, kiedy to oddano nas pod wpływy sowieckie. Pytaniem jest na ile dla Europy są ważne wpływy Rosji, gaz i ropa, a na ile mają znaczenie te deklarowane głośno wartości i poparcie udzielane

Ukrainie głośno przez Europę i NATO.

– Donald Tusk powiedział wczoraj podczas konwencji Platformy Obywatelskiej takie mocne zdanie: „Te wybory europejskie być może są o tym, czy dzieci w Polsce 1 września w ogóle pójda do szkoły”, nawiązując do 1939 r. Czy jeżeli Rosja posunie się dalej i będzie wkraczała na Ukrainę wschodnią, to będziemy zagrożeni realnym konfliktem zbrojnym?

– Oczywiście. To jest terytorium kraju, które graniczy z Polską. Destabilizacja i jakiekolwiek objawy głębokiego kryzysu politycznego z elementami militarnymi mają bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo naszego kraju. Jesteśmy o tyle w lepszym położeniu niż Ukraina, że należymy do struktur NATO i Unii Europejskiej. Uwzględniając wszystkie słabości, które mają te organizacje, to jednak bez wątpienia Rosja i prezydent Putin, który jest człowiekiem racjonalnie myślącym, nie odważy się na to, aby rozpoczynać konflikt z potęgą NATO. On może zakładać, że te struktury są trochę za mgłą, ale musi się też liczyć ze stanowczymi działaniami. Fizyczne zagrożenie na dzień dzisiejszy nie występuje, ale ono wystąpić może. Ta sytuacja jest dynamiczna – możemy sobie wyobrazić, że któryś z ukraińskich żołnierzy nie wytrzyma presji i padną strzały. Rzadko się zgadzam z Donaldem Tuskiem, ale w tym przypadku podzielam jego zdanie.

Notował: mc

Źródło: Stefczyk.info